

Kamil Pycia – „Arizona”

Teatralna Kicia, 11 października 2025

Link: <https://www.tumblr.com/teatralna-kicia/797026129321033728/arizona-teatr-teatr-barakah-re%C5%BCyseria-micha%C5%82?source=share>

Nigdy nie określiłbym siebie ogromnym fanem Kusturicy i jego filmów, jednak w zaskakujący sposób widziałem niemal większość tego co nakręcił i w mniejszy lub większy sposób bawiły mnie te jego przesiąknięte absurdem, raczej przykre filmy. Miałem też świadomość, że Teatr Barakah, jak zawsze przy przenoszeniu na scenę filmowych hitów, dokona swego rodzaju przepisania treści i robi malutki miszmasz stylistyczny, żeby wyciągnąć z dobrze znanej historii jakieś drugie dno albo zwrócić uwagę na temat, który w materiale źródłowym był widoczny jedynie na fabularnym horyzoncie, a tutaj będzie mógł zagrać pierwsze skrzypce i rzucić trochę światła na tak często zgrane już treści.

Aniela Płudowska odpowiedzialna za scenariusz spektaklu bardzo zręcznie sięgnęła do jądra filmu "Arizona dream" serbskiego reżysera i zahaczając o najważniejsze punkty fabularne utkała bardzo zgrabny tekst, jednocześnie mocno zakotwiczony w naszym klimacie społeczno-politycznym. Nie będę też ukrywał, że Płudowska nie zawsze wstrzela się swoimi tekstami w ramy czegoś, co mógłbym określić dobrym tekstem, jednak w przypadku spektaklu "Arizona", podobnie jak z "Idiotami", trafia bardzo blisko środka tarczy. Tekst jest przyjemnie słodko-gorzki, z dużą ilością niewymuszonego humoru i postaciami, które nie są wydmuszkami, tylko mają w sobie jakąś historię i realny ciężar doświadczeń. Śledzimy losy młodego chłopaka, Axela, który poniekąd zostaje zmuszony przez los do powrotu z Warszawy do swojego wuja na prowincję i trochę przypadkowo zatrudnia się w jego komisie samochodowym "Arizona". Wplątuje się tam w romans ze starszą od siebie kobietą i jednocześnie poznaje tajemnice rodzinne.

Fabula nie wydaje się nazbyt skomplikowana jednak to, w jaki sposób zostaje poprowadzona na scenie przez Michała Nowickiego, jest satysfakcjonujące. Jest to jeden z lepszych spektakli, które wyszły spod jego ręki ostatnimi czasy. Doskonale prowadzi aktorów i wyciska z tekstu Płudowskiej ostatnie soki nieźle podkreślając komizm sytuacji. Jednocześnie, pomimo sporego ładunku humoru, świetnie gra fakt, że tak realnie "Arizona" to spektakl o przegranych życiach, sile marzeń i - przede wszystkim - niespełnionych ambicjach. O tym potwornym, ssącym uczuciu niespełnienia i świadomości, że nigdy nie uda się osiągnąć tego, co się sobie wymarzyło; świadomości nieuniknionej śmierci, która pozostawi nas właśnie w tej przestrzeni niedoskonałości i niekompletności. Nigdy niespełnione marzenia

nawiedzać nas będą zawsze, nie ma nadziei na spokój. I to chyba właśnie tak dobrze dla mnie działało w tym przedstawieniu: że tańczymy, śpiewamy i w sumie to jest śmiesznie, ale w finale twórcy stają nam całym swoim ciężarem, wielkim buciorem na szyi i zaczyna nam brakować powietrza. Lubię taki zakamuflowany smutek, bo właśnie on zostaje we mnie najdłużej. Na odchodnym - ogromne brawa za spolonizowanie piosenki "Copacabana" tekst jest tak pysznie przetłumaczony, że byłbym w stanie uwierzyć, że to polska piosenka z repertuaru Ireny Santor. Slay.

Nie będę także ukrywał, że w moim odczuciu aktorsko ten spektakl należy do Michała Kościuka. Super rola podstarzałego geja mieszkającego na prowincji, marzącego o tym, żeby w końcu pozwolić sobie na życie, którego by chciał, w pełni świadomy, że zupełnie nic go już nie czeka w Polsce, w małej miejscowości. Można było tę rolę przeszarżować bardzo łatwo, ale Kościuk trzyma się tutaj w ryzach i jedzie walcem emocjonalnym po widzach, bardzo dobrze dodając humorystyczny sznyt w odpowiednich momentach; jednocześnie finał jego wątku - w którym wyśpiewuje piosenkę o Loli na Copacabanie - jest komiczny, ale i łamiący serce. Uważam, że Kościuk wspina się tutaj na wysoki pułap aktorski i zjada nas z kosteczkami i bez sosu. Kocham i jednocześnie nienawidzę tego wątku i tej roli, bo jest piękna, ale też bardzo przykra. Wybornie. Kościuk wypada też bardzo fajnie w duecie z Dawidem Tasem w scenie festynu wiejskiego, gdzie odgrywają życie Azji Tuchajbejowicza – ogólnie skomplikowana relacja ojca z synem nabiera tutaj bardzo krwistej, ale też rozbijającej szczerej formy akceptacji dziwności drugiej strony.

Przyjemną energię na scenie wytwarza też duet Kufel - Woliński jako kochankowie będący na zupełnie innych etapach życia i szukający zupełnie czego innego, a jednak mimowolnie przyciągający się i głęboko wierzący w to, że odnajdą w sobie wszystko, czego im brakuje i czego tak bardzo pragną. Monika Kufel jak zawsze bardzo dobrze wybiera emocje do podbudowania swojej postaci i realnie zaczyna mnie uwierać, że paradoksalnie tak mało można ją oglądać na scenie, bo niby przewija się cały czas w tle, ale chciałbym więcej pierwszoplanowych momentów z nią w roli głównej.

Podsumowując: "Arizona" jest w moim odczuciu pisarskim triumfem Płudowskiej, która szlifuje to, co wcześniej wychodziło jej dobrze i dowozi do spółki z reżyserem pyszną mieszankę słodko-gorzkich nut, które jednocześnie koją, bolą i przypominają nam w niewygodny sposób o tym, że życie jest krótkim błyskiem pełnym zgubnej ambicji, która będzie nas uwierać, jeśli sobie na to pozwolimy i może doprowadzić w złe, dziwne miejsca. Jest coś kojącego w tej zbiorowości uczucia. Bardzo dobry spektakl, który nie nudzi ani przez chwilę, bawi, uczy, ale nie wywyższając się i nie popadając w dydaktyczne tony. Dobra robota.